

# ILUSTROWANY GŁOS NARODU

z dnia 18. Października 1902 r.

## Bohaterowie.

Kiedy rozpoczynała się wojna południowo-afrykańska, w której jedno z najpotężniejszych mocarstw świata mierzyło swoje siły z półmilionowym narodem, — na czele wojsk boerskich stali dwaj wybitni wodzowie: Joubert, weteran dawnych walk o niepodległość, bohater z pod Majuby, i Cronje zwycięzca Jamesona. Obaj jednakże krótki tylko czas brali udział w wojnie. Stary Joubert zdołał tylko doprowadzić swoich Boerów do Ladysmith, gdzie zamknął cały korpus generała White'a; zaraz potem umarł, — o tyle szczęśliwy, że nie oglądał upadku ojczyzny. Cronje wplątał się w długie a bezskuteczne oblężenie Kimberleyu, — i po bohaterskiej walce pod Paardebergiem, musiał kapitulować wobec dziesięć kroć silniejszego korpusu generała Robertsa.

Wtedy na widownię wystąpili trzej prawdziwi bohaterowie Afryki: Botha, Delarey i Dewet.

Botha jest bogatym farmerem z okręgu Vryheid, na granicy Transvaalu i Natalu. Na początku wojny, był adjutantem Jouberta, a po jego śmierci, objął główne dowództwo. On to odniósł świetne zwycięstwo pod Colenso, Spionskop i Vaal-Krontz, w których pobił na głowę przeważające siły generała Bullera, zadając Anglikom najcięższe straty, jakie ponieśli w XIX wieku. Gdy Roberts pokonał Cronjego i zajął stolicę Oranii, Botha bojąc się oskrzydlenia, cofnął się do Transvaalu, prowadząc odwrót tak rozumnie, że ani jedno działo, ani jeden wóz, nie wpadły w ręce Anglików.

Schroniwszy się następnie w góryste okolice Ermelo i Karoliny, rozbiła kolejno oddziały Smith-Doriena, Frencha i Bruce-Hamiltona, walcząc szczęśliwie i wytrwale aż do ostatnich dni.

Delarey należał do korpusu Cronjego i przebił się pod Paardebergiem przez szeregi angielskie. Następnie prowadził kampanję we wschodniej części Oranii, a jego zwycięstwa pod Noitgedacht Klerksdorp i Tweefontain, wprawiły w zdumienie całą Europę. Zakończył wojnę czynem niesłychanej odwagi i zręczności. Otoczył mianowicie korpus generała Methuena, o wiele liczniejszy i lepiej uzbrojony i wziął go do niewoli z całym wojskiem.

Dewet wystąpił najpóźniej na widownię wojenną, ale świetne czyny jego wprawiły w zdumienie cały świat. Mając zaledwie 3000 ludzi, przez dwa lata nie tylko opierał się niesłychanej przemocy Anglików, ale zadał im dwie straszliwe klęski pod Sannahpost i Lindley, — i pokonał ich w niezliczonych mniejszych potyczkach. Kiczener wyteżył wszystkie siły, aby go rozgromić lub schwytać. Wysłano przeciwko Dewetowi 50.000 najlepszego angielskiego wojska, osaczono go w jego kryjówkach, podburzano przeciwko niemu murzynów. — wszystko nadare-

mnie, — aż do ostatej chwili był Dewet zjawiskiem nieuchwytnym; ale siłę jego ramienia poczuł Anglicy dotkliwie.

Dość powiedzieć, że Dewet różnymi czasy wziął do niewoli z górą 30.000 Anglików, — których następnie wypuszczał, nie mając ich gdzie pomieścić. W kraju zupełnie opustoszałym żywił swój oddział wyłącznie zapasami zdobytymi na nieprzyjaciela; również amunicji dostarczały mu tylko angielskie ładownice. Stoczył kilkaset bitew, — kule podziurawiły go niemal, — ale ani razu nie był pokonany.

Przed tą trójką bohaterów uchyłmy głowy z cziłą i podziwem. Walczyli oni w obronie ojczyzny, z wytrwałością niezrównaną, z odwagą,



DELAREY.

której przykłady w starożytności chyba znaleźć można. Przez trzy lata nie zaznali wypoczynku, nie spali na miękkich łózkach. Ich pożywieniem były suchary i mięso końskie, — ich pościeleniem czapraki i siodła; wyrosli oni wszyscy jak nasz wielki Czarniecki, „ani z roli ani z soli, ale z tego co ich boli“, — a jeżeli złożyli broń wobec niesłychanej przewagi, to tylko z obawy, że okrutny sposób prowadzenia wojny przez Anglików, groził zgubą całemu ich narodowi. W oślawionych obozach koncentracyjnych, dzieci i kobiety boerskie marły tysiącami; — Wodzowie nie mogli dłużej narażać przyszłości swego plemienia. Zawarli pokój honorowy i stosunkowo korzystny, — a dziś gdy ucichły surmy wojenne, — rozpoczęli pracę nad odrodzeniem ojczyzny. Cześć bohaterom!

## Obrazy i studja historyczne

skreślone przez

MARYANA DUBIECKIEGO

serja I.

1. Osadcy ziemi Mandżu w VII. stuleciu. 2. Gniazdo hetmańskie. 3. Czarniecki w Danii. 4. Miłość wieków ubiegłych. 5. Jeden dzień z życia Piotrkowa w VIII. wieku. 6. Jan Długosz pierwszy dziejopis polski.

W obec niedawno zakończony wojny chińskiej i zajęcia Mandżurji przez wojska rosyjskie z ciekawością bierzemy do ręki książkę pana Maryana Dubieckiego noszącą tytuł: Obrazy i studja historyczne w której szkic pierwszy: Osadcy ziemi Mandżu w 17 wieku opowiada nam, że pierwszym rzeczywistym zdobywcą Amuru był Polak, Nicefor Czernichowski syn Romana Czernichowskiego szlachcica owróckiego zasłanego wraz z innymi jeńcami polskimi w okresie walk Dymitrow Samozwańców z Moskwy do miasta Jenisejska, który im był przeznaczony na miejsce osiedlenia się ich z rodzinami.

Były to właśnie czasy, kiedy w owych okolicach budziły się coraz bardziej instynkta koczownicze i pęd do posuwania się na wschód, kiedy dochodziły mieszkańców Jenisejska na w pół bajeczne wieści o cudownej mitycznej rzece wśród krainy mlekiem i miodem płynącej a obfitującej w kruszce drogic, kamienie i stada soboli. Rzekę tę mieniono z mongolska Kara-Muren a z dwóch tych wyrazów ulano potem jedno miano Amur. Żądza łupu rzuciła ku wybrzeżom bajecznym Kara-Murenu zbrojne gromady.

Nastąpiły wyprawy Porjakowa, Chabusowa i tym podobne kończące się bezskutecznie wśród nieprzebranych trudności — o jakich nie może mieć nawet wyobrażenia mieszkaniec cywilizowanej Europy. — Nicefor Czernichowski wśród tych stosunków wychowany, chciwy wrażeń a znać burzliwego charakteru ulega ogólnemu prądowi i marzy także o dotarciu do mitycznego ładu nad Amurskiego.

Możeby jednak nie osiągnął tego celu gdyby nie nadzwyczajne zdarzenie w jego życiu. Oto 1660 roku na dorocznym targu w miasteczku (Ostróżku) nad Leną, przy ujściu Pisengi rozchodzi się wieść, że Nicefor Czernichowski zabił wojewodę Obuchowa (miejscowego naczelnika okręgu z ramienia moskiewskiego rządu) za ciężką zniwagą wyrządzoną swej siostrze.

Po takim czynie Nicefor musiał opuścić granicę osad syberyjskich chcąc uniknąć pomsty i kary. Zgromadza więc towarzyszy, między nimi najważniejszych: Potryłowskich, Niemirow i puszcza się w dół Leny, dociera do jej dopływu Olekny potem do wpadającego doń Tugeru; a

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 18. Października 1902 r.

od górnego Tugery zapuszcza się dalej pieszko w głąb ziemi Mandżu i po bajecznych trudach i przygodach staje nad wybrzeżem Amuru i pod 52 stopniem szerokości a 122 długości geograficznej zajmuje uroczysko, zatyka krzyż na wyniosłym brzegu i zakłada grodek, znany pod nazwiskiem Jaksy (późniejszy Albarin).

Przez 14 lat Nicefor Czernichowski był niezależnym Panem coraz to pomyślniej rozwijającej się osady swojej, ludność się zwiększała i napływała, dobrobyt rozwijał. — Ale gdy doszedł późnego wieku, gdy pierwotni jego towarzysze pomarli a komisarze Nerczyńscy zazdrośnym raczyli okiem patrzeć na jego powodzenie i wskutek zapewne poleceń otrzymanych z Moskwy nalegać aby się jej poddał, Nicefor uległ i po czterech latach rokowań, tajemnych zabiegów, dyplomatycznych podstępów przekupstwa założył wyzwał się ze swej niezależności i 1674 roku podpisał akt poddania się na rzecz nacierającej Moskwy.

Z ustaniem jego władzy kwitnąca osada coraz bardziej upada aż wreszcie 1685 zostaje w perzynę obróconą przez Chińczyków — których władze w Pekinie przez tyle lat nie dokładne miały wiadomości co się nad Amurem dzieje i z właściwą sobie powolnością działały, opamiętawszy się wreszcie co grozi Państwu Bohdycha na północnej jego granicy.

Co jest i ciekawem, że już po złożeniu władzy przez Nicefora władze Chińskie pisały do załogi Jaksy po polsku; a miano kolonji Jaksy a nie Albarin dochowuje się do dni obecnych w chińskich dziejach i geografii. A kiedy z kolei Pekin wzywał do poddania się Bogdychanowi osadników Jaksy (już wtedy Albarinu) chiński trybunał spraw zagranicznych pisał wezwanie swe do mieszkańców Albarinu po chińsku i po polsku w mniemaniu, że snadniej trafi do przekonania towarzyszy Nicefora.

Drugi obrazek przedstawia cnoty, znaczenie i zamożność rodziny Koniecpolskich, którzy z głównej swej siedziby w województwie Sieradzkim rozpostarli swe wpływy, stosunki i mienia nad Dniestrem, Dnieprem i na Niżu. — Charakterystyczne są wyjątki z testamentu Alexandra Koniecpolskiego wywody Sieradzkiego (ojca hetmana), w którym między innymi zaleca dzieciom ażeby zbroję i księgozbiór nie rozpraszały dzieląc się niemi, ale zatrzymali niepodzielne i dodaje o Długoszu, którego dzieje posiadał w rękopiśmie, taką uwagę: „księga ta zaena i godna za skarb jeden być może miana i godna ta księga uszanowania“.

Odtwarza nam dalej autor szczegółowo siedzibę i obyczaje gniazda rodzinnego Stanisława Koniecpolskiego tego bratca tureckiego, niewolnika w Jadykale późniejszego hetmana i założyciela Pudeka, który wnet po pogrzebie ojca z 300 kopijnikami i bratem Przeborem spieszył pod Smoleńsk, gdzie król już był założył obóz i gdzie podczas oblężenia zginął młodziutki Przebor, którego zwłoki przewieziono do rodzinnego gniazda do Koniecpola i w rodzinnych złożono grobach i gdzie przyjeżdża jego zboleła matka z wzniosłością ducha cechującą nasze ówczesne niewiasty, bo uważała że to jej obowiązkiem takie składać ofiary na ołtarzu ojczyzny.

Czarnieki w Danii to jeden epizod, jedna ze scen owego wielkiego dramatu dziejowego rozegrywającego się na obszarze Polski, kiedy jej ziemie i bogactwa ściągnięły z północy i południa ze wschodu i zachodu wrogie, żądne łupu zastępy. A śnać była wówczas Polska bogatą, było co w niej rabować, kiedy Rakoczy uwozi z niej takie skarby, że wozy podolskie łamią się pod ich ciężarem (koło Czarnego Ostrowia).

Szwed ładuje je na mnogie okręta — a Niemiec zapelniający szeregi Karola Gustawa łupi sprzęty domowe, ozdoby dworów, skarby świątyń nawet pomniki i posągi z kościołów, archiwa i biblioteki prywatne i publiczne — a nie ustępuje im żołądź Chowańskiego — bo gdyby nie poważne świadectwa dziejowe trudnoby uwierzyć iż wota z ołtarza, mszały, utensylja kościołów szczególnie z okolic Oszmiany i innych świątyń polskich znalazły się aż w Jenisejsku. Ale lwia część dostaje się Niemcom bo choć ów najazd nazywał się szwedzkim to raczej go mienić należy teutońskim, gdyż oprócz gminu orężnego niemieckiego cisałego się do Polski pod szwedzkim sztandarem ciągnął cały tłum teutońskich książątek jak książę Anhalt, książętko meklemburskie margraf badeński, falcgrafa i grafy itd.

Na południo-wschodniej zaś stronie najstraszniejsza z klęsk wojna domowa, wśród której wszystko co nie było siermiężne co po łacinie chwaliło Boga, albo według praw Mojżeszowych padało pod ciosami tuma.

A wśród tych nieszczęść: straszliwy zamęt pojęć i uczuć, małoduszność i prywata.

Na szczęście nic bez wyjątków. Zakonnik jasnogórski — Paweł Sapieha, Krzysztof Żegoski, Zygmunt Przyjemski co ginie pod Batowem, Krzysztof Grodzicki i wielu nieznanymi i mało znanych jak młynarz Michałko — Walenty Pułycz wieśniak z ziemi wieluńskiej — stają na czele budzącego się narodu. — Zaćmiewa ich wszystkich jednak swą sławą Czerniecki. Badania dziejowe nie uwydatniły dotąd jeszcze potonimym, wszystkich rysów Czarnieckiego, ale jakby posągową rzeźbą tej postaci jest kilka wierszy przywileju królewskiego nadającego mu Tykocin.

Przywilej ten mówi o nim — „nie spoczął aż, głowie króla koronę, — królestwo stanom — ojczyznę obywatelom — mieszkańcom miastom — miastom prowincjom — prowincje królestwu i wielkiemu księstwu litewskiemu przywrócił...“

W szkicu o Czarnieckim zajmuje się głównie P. Marjan Dubiecki bohaterską jego wyprawą do Danii.

Miłość wieków ubiegłych to historia zamorskiej, duńskiej miłości Pana Chryzostoma Paska:

Dziewice duńskie „gładkie i zbyt białe“ o jasnych włosach i modrych oczach, wywoływały nie małe wrażenie a i same nie obojętnem okiem patrzyły na nasze polskie rycerstwo. Nic więc dziwnego, że i Pan Pasek uległ temu urokowi, poznawszy w Jutlandji „niewypowiedzianej gładkości i wyższego umysłu“ Eleonorę, która oddała mu serce i tak mu to wypowiadała w listach:

„Serce moje nie jest już mojem, jest twojem — opuściło mnie, tobie towarzyszy — cóż mam począć, poradzić mi“. I zaprawdę nie wiedział Pan Pasek co radzić, kochał, wyznał uczu-



cia, został przyjętym, uważanym już był przez rodziców Eleonory za syna, a starając się zapomnieć o tysiącnych przeszkodach leżących między nim a skandynawską dziewczicą, postanawia pozostać na zawsze w Danii.

Lecz po jakimś czasie, otrząsa się z upojenia — chce stargać te węzły, i gdy nie może ukochanej zabrać do swej ojczyzny, stara się zapomnieć o niej i wracać do Polski z swymi hufcami. Ale słabnie, wkrótce w tej rezygnacji i nie może się oderwać od rozmiłowanej w sobie boh-danki.

A tak pasuje się z myślami (jak sam o sobie pisze) jak z niedźwiedziami. Wreszcie rozkaz powrotu do kraju, budzi go ostatecznie z cudnych marzeń miłości — z rozdartem sercem zostawia na zawsze ukochaną, bo czuje instynktowo, że pierwiastku obcego nie godzi się do swego gniazda wprowadzić.

Jeden dzień z życia Piotrkowa, to niezmiernie charakterystyczny i ciekawy obrazek naszej bezmyślności narodowej, powtarzającej się może do dnia dzisiejszego.

Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny za Augusta III., do którego obioru mocno się przyczynił, korzystając z wpływów jakie miał u dworu, uzyskuje dla swego 19-letniego syna Jacentego, starostwo piotrkowskie, a dzień objęcia przezeń tego starostwa, naznacza na dzień 19 czerwca 1758.

Rzecz to była obchodząca głównie rodzinę Małachowskich, nie mająca publicznego znaczenia.

Ale, że kanclerz posiadał po całej Polsce mnóstwo dóbr i starostw, że bliskim był dworu, wjazd do Piotrkowa Pana Jacka, niemającego dotąd żadnych zasług młokosa, (późniejszego

przeciwnika Konstytucji 3 maja), staje się uroczystością całego narodu.

19-go czerwca 1758 r. towarzyszy mu przy wjeździe, dla objęcia urzędu grodzkiego, kilkadziesiąt poszóstnych karet najznakomitszych obywateli kraju, dalej sześciuset braci szlachty, z większymi i mniejszymi orszakami — witają go salwy z armat — wychodzą cechy z chorągwiemi. Prezydent miasta oddaje mu klucze z długą napuszoną przemową. Odbywa się uroczyste nabożeństwo u fary, potem niezliczone powitalne mowy natkane panegirykami, oracje wyższego duchowieństwa, powinszowania młodzi szkolnej.

Pan Manuszewski Wojski czerski, przypomina w swej przemowie, że za Mieczysława I-go ród Małachowskich był znakomitym. — Na co młodziutki starosta odpowiada wyniosłe, „że świętą sprawiedliwość wymierzać będzie“ (jakby to robił z łaski).

Chorągiew nadworna węgierska przy hucznych moździerzach, daje raz poraż ognia z ręcznej strzelby.

Po odbytych zaś obrzędach przysięgi na urząd starościński, biesiada i pijatyka trwa dwie doby z rządu w klasztorze i na korytarzach u OO. Franciszkanów.

A tymczasem, kraj nie miał ani prochu, ani dział, ani żadnego sprzętu wojennego na swoją obronę. W południowych województwach, hajdamacy płądrują bezkarnie. Pruski werbunek porywa najzdolniejszych do broni. Wojska rosyjskie Cesarzowej Elżbiety, dążące w głąb posiadłości Fryderyka, zajmują dolne Powiśle i zamykają naszemu handlowi drogę do Gdańska. — 2000 duńskich kozaków rozkłada się obozem w pomorskich województwach, bo już nikt nie szanuje neutralności Rzeczypospolitej, a wojska cudzoziemskie wzdłuż i wszerg przeciągają przez jej obszary, niszcząc, oglądając kmiecia i niosąc zepsucie.

Ale ogół brzmi okrzykami bezmyślnej wesołości, zajęty świetnymi zjazdami starostów na urzędy grodzkie, ingresami biskupów, odbywanymi z przepychem monarszym, bankietami karnawałowymi i imieninowymi festynami.

Jan Długosz, pierwszy dziejopis polski. Studium biograficzne, wykończone na czterechsetną rocznicę jego zgonu.

Znakomicie opracowane i dające doskonały wizerunek zasłużonego męża, nie tylko jako historyka, ale i jako dyplomaty, z wielkim pożytkiem dla kraju pracującego, czyta się z wielkim zajęciem i pożytkiem.

Słowem, każdy z tych sześciu obrazów serii pierwszej studjów historycznych Pana Marjana Dubieckiego, zawiera szereg ciekawych szczegółów, a przede wszystkim myśl głęboką, odnoszącą się do narodowego życia naszego, za co należy się autorowi prawdziwa wdzięczność od czytającej publiczności.

## Pan Tadeusz Łada-Toporczyk.

Opowiadanie historyczne z podań rodzinnych.

Po pierwszym podziale Polski — gdzieś tam na kaszubskiej, pomorskiej Wielkopolsce wypada linia graniczna środkiem dziedzin pana Tadeusza Łady Toporczyka, kasztelanica konarskiego, dziedzica na Ładach, Kopcach, i Ostróżku. Linia ta miała okryć kawał kraju, który chciwość niemiecka liźnęła oczyma, a traktaty ustąpiły dobrowolnie po Barskiej gorączce. Ano wypadło tak, że linia graniczna rozdzieliła dziedzictwo pana Łady na dwie połowy; jedna z nich przypaść miała Niemcom, a druga pozostać przy Rzeczypospolitej.

Pan Łada nie mógł tego pojąć, jak on, dziedzic Ładów i Ładawów ma być Niemcem, Brandeburczykiem, „skórką na buty“, — a jako dziedzic Kopców i Ostróżka Polakiem, uczciwym człowiekiem! Tak przecież rozpołowiczono mu ziemię, a rozkrajać ziemię szlachećowi, to wyglądało na ogolnienie mu połowy wasy.

Skazany tym faktem pan Łada na głęboką medytacją, po długim rozpamiętywaniu tak sobie spertraktował rzeczy: „Brandeburczyk postąpił swoim zwyczajem, a Rzeczpospolita coś zgrzeszyła traktowaniem za grubo“. A więc, gdy mu kazano wybierać, komu się ma deklarować za poddańca, oczywiście Brandeburczykiem być nie chciał, a na Rzeczpospolitą się pogniewał za akt haniebnny. Więc dumny starą cnotą i klejnotem, postanowił odosobnić się jako człek bez grzechu i panować na Ładach, Ładawach, Kopcach i Ostróżku udziałnie!

Zeszedł smat czasu, nim nastąpiło urzędowe przez komisarzy rozgraniczenie. Mimochodem atoli Brandeburczyki wołają podatku; Łada odpowiada, że do Brandeburczyka nie należy!



